

przytomność. Strachy cię oblatują, jakbyś bitwy w życiu nie próbował!

— Cóż, bitwa nie wielka rzecz... a tu...

Iliński urwał. Bem czegoś się zamyślił. Szli tak wlokąc nogę za nogą, nie zważając na pomykające na wsze strony cienie ludzkie.

Naraz jakaś gromada zziębła ogarnęła ich swoim oddechem.

— Do broni, obywateli! — zachrypiał przeraźliwy głos.

— Do broni! — Na Rząd! — Na Rząd! — Ratuj ojczyznę! — podtrzymywały inne głosy.

Ulica w jednej chwili zatrzęsała się od wrzasków, którym coraz pełniej zaczęło wtórować nadchodzące z głębi, od placu Krasińskich, wycie.

Bema oburzenie zdjęło.

— Wieszac arystokratów! — zaskrzeczał mu nad uchem chudy cień.

Pułkownik odwrócił się i porwał go za kołnierz.

— Jak śmiesz, nieponiu!

— Śmierć Czartoryskiemu!

— Coś za jeden?!

— Jestem Korytko! A ty jak się wążysz? Do mnie obywateli! Na pomoc! — Szpieg! — szpieg!...

Ku szamocącemu się z Bemem Korytce chlusnęła fala postaci. Lecz Iliński skoczył ku Korytce, oderwał go od pułkownika, pchnął między fale i Bema odciągnął szybko pod mur.

Korytko wołał na swoich, aby zatarasowali ulicę, aby zdrajcę imali, ale ciemni panująca a bardziej jeszcze tłum w oczach rosnący, udaremnił wszelką możliwość poszukiwań. Wreszcie sam Korytko zaniechał napastnika, bo zadowolony się gwałtowniejszym obwieszczeniem śmierci arystokratów, ruszył dalej.

Bem stał pod murem, drżący z pasy bezsilnej. Iliński szeptał coś doń, namawiał do cofnięcia się bokiem ku Marywilowi i przeczekania, na skwerze pod prymasowskim pałacem, wolnego przestworu.

Pułkownik milczał i trwał na miejscu.

Tuż przed nim płynęła teraz zbalwaniona, huczająca cizba, ocierając się oń i techną przenikliwym zaduchem potu.

Bem poglądał na czarne mrowie, jakby przeniknąć chciał, rozpoznać to bezimienne rojowisko.

Aż naraz z przeciwnego zbiegał snop światła trysnął.

— Wiwat „Dziurka“! Niech żyje Kościółowska! — wrzasnęły tłumy! — Góra „Honoratka“! — Na Rząd! — Hurra!...

Pułkownika dreszcz zimny przejął.

Oto między pochodniami, które z kawiarni „Honoratki“ i „Dziurki“ niemal równocześnie wysypały się na ulicę — ujrzał nie tylko drabów z siekierami i oskardami, kołami ale i oficerów i gwardzystów i ichmościów z waszecia i baby o twarzach sekutnic i dziewczyny z gorejącymi oczyma i wyrostków i karabiny i noże i pałki i znajome mu dobrze oblicza.

Oto na czele pochodu, który z kawiarni pod „Dziurką“ się wysypał — szła z siekierą mała, sucha, z nastroszonymi, rzadkimi włosami kobieta... szła słynna na całe miasto Kościółowska. Tuż obok niej, rycząc bez wytchnienia, toczył się Boski major, Małachowski — lampka, Morawski krawiec, co Bemowi wicemundur szył. A dalej, śród pogłowia, niby ten, co oddział „Dziurki“ z oddziałem „Honoratki“ kojarzył, szedł Sikorski...

Bemowi zdało się, że śni. Wysunął się, aby lepiej augustowskiego partyzanta rozeznać, gdy tuż tłum odepchnął go razem z Ilińskim i we wnek aż pod pałac Igelströma wcisnął.

— Panie pułkowniku — upomniał Iliński — trzeba się stąd dobyć — tu niepodobna... Najśniedziejby Kapitulną i Żoliborzem!

— Musimy na ratusz!

— Tam gorzej...

— Musimy! — Do gubernatora! Natychmiast! — Idźmy pod murami! — Zważaj!

Podporucznik chciał odwodzić Bema, lecz ten już się rzucił na przelaj i jął sobie drogę torować. Iliński podążył za Bemem.

Z początku jedynie z największym trudem się

posuwano. Gdy nagle tarasująca ulicę cizba drgnęła i popłynęła ku Senatorskiej.

Bem z Ilińskim ledwie z wysiłkiem oparli się prądowi, rwącemu do Placu Zamkowego i skręcili na prawo ku Marywilowi. Tu jednak runęła na nich wprost inna zawala ludzka, targnęła nimi, zaszamotała i poniosła w ślady za pierwszą.

— Na Zamek! — Śmierć zdrajcom! — Wieszac szpiegów! — ryczał tłum rozszały dokoła Bema.

Pułkownik nie władał sobą.

— Stać do milion!! — Milczeć!

Na to niespodziewane wezwanie najbliżsi Bema zawahali się, stropili.

Iliński chwycił za rękę pałaz... Jakaś pięść już dźwignęła się ku pułkownikowi. Gdy niespodziewanie pisał ktoś z boku.

— Bem z nami! Pułkownik Bem!

— Wiwat pułkownik! — Wiwat lud! — Hurra! Naprzód! — Na zdrajców!

Pułkownik porwał za ramię Ilińskiego.

— Słuchaj — zachrobał mu do ucha — do baterii trzeba! Jeden z nas dotrzeć musi i... cztery.... bodaj...



— Afisz „Fra Diavola“! Wielkie przedstawienie!

Bem nie dokończył — cizba bowiem szarpnęła nim, ramię Ilińskiego wysunęło mu się z ujęcia i znikło w tłumie.

Podczas gdy osamotniony, uwięziony w kleszczach zbitego mrowia pułkownik rwał ku Zamkowi, niby łupina, pędzona nurtem wezbranego potoku, tam pod Zamkiem już tysnęły siekiery i zadzwoniły o wrzeczadze pałaz.

Oknami zamkowe wysunęły lufy karabinów.

Plac warknął złowrogo. Siekiery mocniej zadzwoniły.

— Ognia! — huknął ktoś od strony Zamku.

Kilkanaście posłusznych ogników mignęło w oknach, strzały padły w dal nieuchwytną. Tłumy zawyły.

— Mordują lud! — Zabijają nas! — Stój! — Ratuj się!...

I czarne zawaly ludu rzuciły się w tył, jak grzebień spiętrzonego morza przed zrębem skały. Lecz na krótko, bo za grzebień tym wyrósł garb potężniejszy, zda się, zawzięty, uchodzących osadził, pochłoniął, wzmocnił i pod Zamek zawrócił.

Była to cizba z oddziałami „Dziurki“ i „Honoratki“...

Siekierom przybyła teraz rezolucja.

— Narodzie! — Smoły! — Słomy!...

— Wiwat! Ramię do ramienia! Spalić totrow! — Podkurzyć!

Tłum wybuchnął pijanym rechotem, gdy raptem z rechotu przeszedł znów w pomruk... Bo oto od strony pałacyku pod Blachą ukazały się dwie kompanie piechoty ośmnastego pułku i wiedzione przez samego generała-gubernatora, żłobiły sobie drogę do zamkowej bramy.

Tłumy zaalterowały się widocznie taką determinacją. Lecz barczniej jeszcze od nich zaalterował się sam dowódca, bo nagle o kilkaset kroków od bramy utknął w cizbie i coś prawie zaczął do ludu.

Tłumy ryknęły. Zawory zadrzęły w posadach. Węgierski obejrzał się po żołnierzach i skinął pałaszem i nacisnął konia. Koń wspiął się, jakaś ręka porwała go za uźdę.

— Ustąp! — wrzasnął generał.

— Stój, na Boga, generale! — odpowiedział mocny głos. — Nie poradzisz! Co zamierzasz!...

— Co? Kto do pioruna?! Głośnie!

— Bem, do krośset!

— Pułkownik?!

Bem podsunął się do siodła Węgierskiego.

— Tu nic nie zdołasz! Trza od Wisły! Armat trzeba...

— Co pułkownik! Wiem, jak należy!

— Palić chcą! Ogień podkładać!

— Idę na to wzmocnić załogę!

— Gdzie, którądy?!

— Oknami iść nie będę, tylko bramą!

— Niepodobieństwo!

— Idź pan do stu dyabłów!...

— Ocal więźniów, generałów! Od strony Wisły! Mord pódjdzie!...

— Tędy wystarczy!

— Daj mi choć, trutniu, jeden pluton żołnierzy!

Węgierski targnął koniem. Bem, nie zważając na generała, wpadł między kompanię.

— Trzeci pluton za mną!

Gromadka żołnierzy, mniemając, że taki rozkaz generała, bez mitregi ruszyła za pułkownikiem.

Gubernator podczas sapął ze złości na pułkownika a znów wahał się i mierzyl pogłowie ludzkie, dzielące go od bramy.

Aż dokoła oddziału Węgierskiego zerwał się istny huragan przekleństw, obelg i grózb. Szalejącej burzy jakby nowe chmury przybyły z sukursem.

Tłumy czy podsłuchały Bema, czy go przeczuły.

— Wywożać zdrajców! — Szpiegdy uciekają! — Szturmować! — Brać nędzników! — nawoływały chrapliwe głosy.

Rykowi tłumów zawtórowały strzały, idące ku Zamkowi. Zamek milczał.

Węgierski ruszył ku bramie. Cizba dokoła piechoty zbalwaniała się. Wrzask, gwizd i grad kamieni padł na oddział.

— Hyle! — Rakarze! — Siepacze! — bluzgała tłuszcza.

Bębny zadudniły z pasyą. Piechota szła...

Plac zamkowy na widok idącej ku bramie piechoty, zaskowyczał z wściekłości...

Oto już, już ostatek obywateli wyparli z przed bramy, już ją otoczyli, otwierają teraz, wchodzą do Zamku!

— Naprzód! — warknął plac i runął na bramę, na piechotę, na bagnety...

I znikła w jednej chwili i piechota i gubernator i gwardya, znikli, jak znikają równiny nadbrzeżne, gdy szalejąca powódź zerwie ostatnią groblę...

W oknach Zamku zamigotały pochodnie i błysnęły ostrza...

Tłuszcza parla wciąż jeszcze, jakby chciała własną miazgą mury rozsadzić. — Aż ustała nagle, bo oto plac ryknął z tryumfem i ręce wyciągnął z rozradowania... Z pierwszego piętra Zamku już staniał się ku tłumom skrwawiony, nagi trup!...

— Bierz go narodzie! — wrzasnął cień na piętrze. — Wiwat! — Niech żyje Korytko! — Dawać go! Dawać!...

I trup zakotłosał się i padł, rzygając gorącą jeszcze krwią generała Jankowskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).